



CL
ju

Krzysztof Bonk

GENESIS

- EEL -

Krzysztof Bonk

GENESIS – EEL – WIARA

CZĘŚĆ I

Redakcja i korekta: Maria Osińska
Projekt okładki: Marta Frąckowiak
Konwersja wydania elektronicznego: e-bookowo

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-835-0

Wydawnictwo: self-publishing
Wszelkie prawa zastrzeżone
e-wydanie pierwsze 2017
Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

PROLOG

- Masz jedną nową wiadomość, Max.
- Odtwórz.
- *Mówi Alla, musisz się ze mną w końcu spotkać. To naprawdę ważne, powtarzam, to ważne! Nie możesz mnie ciągle unikać. Tu może chodzić o moją córkę! Myślę, że złapałam właściwy trop. Przez wzgląd na dawne czasy pomóż mi.*

I. ZIEMSKI PADÓŁ

Mężczyzna zręcznie usunął ostatnią igłę akupunkturową z ramienia pacjentki. Srebrny materiał powędrował do szklanego pojemnika, a w przestrzeni gabinetu rozbrzmiał cichy metaliczny odgłos.

Terapeuta położył na nadgarstku kobiety swoją dłoń. Jego trzy palce znalazły się na tętnicy promieniowej. Pod opuszkami dało się wyczuć miarowy puls. Max wczuwał się w jego subtelny rytm – kod życia i zdrowia zrozumiały tylko dla nielicznych. Tym razem tętno przywodziło na myśl skaczącą żabę.

– Wszystko jest na najlepszej drodze – oznajmił łagodnym głosem. Już zamierzał puścić rękę, gdy naraz dodał: – Proszę jeszcze chwilę poczekać.

Max mocniej oparł palce na tętnicy. Wziął pełniejszy oddech, zamknął oczy i wszedł na głębszy poziom doświadczenia, dostępny tylko jemu. Przeniknął umysłem sieć meridianów. Początkowo rozmazany obraz zaczął nabierać wyraźniejszych kształtów: latarnia morska, jaśniejący w świetle złocisty piasek i niezmierzony morski krajobraz przyozdobiony w łagodne fale. Max usłyszał leniwy skrzek szybujących w powietrzu mew. Poczuł rześką morską bryzę. Uśmiechnął się z zadowoleniem – odbierał z pamięci obecnej pacjentki wyjątkowo szczęśliwe chwile zapisane w jej cieleśnej strukturze. Otworzył oczy. Spojrzał na leżącą na kozetce

kobietę. Przyjaźnie i ciepło się do niej zwrócił:

– Jak wspominałem, wszystko jest na dobrej drodze, pani Smith. Nadal prosiłbym jednak, aby się pani nie przemęczała. Lecz zaręczam, że za miesiąc, góra dwa, będzie pani mogła do woli zażywać morskich kąpiel.

Starsza kobieta z siwymi włosami, obciętymi niemal przy samej skórze, zmroziła terapeutę wzrokiem i szorstko rzuciła:

– Nienawidzę morza.

Usłyszawszy to, Max zastygł z krzywym uśmiechem na twarzy, zupełnie jakby wyciągnął trefny los.

– Skończyliśmy, mogę już iść? – dodała ze zniecierpliwieniem w głosie kobieta.

– Tak, oczywiście... Dłużej pani nie zatrzymuję. Do zobaczenia pojutrze o tej samej porze. – Max odstąpił od kozetki i usiadł przy białym biurku za parawanem. Usłyszał łagodny dźwięk rozsuwających się automatycznych drzwi. W gabinecie został sam. Zdegustowany popatrzył na swoje dłonie. Odkąd podjął pracę w placówce Feniks, jego niezwykle dar coraz częściej go zawodził. Nawet więcej: drwił sobie z niego, obdarzając fałszywymi wizjami. Dlaczego tak się działo? Czy to wina tego, że on, Maximilian Jołat, przeszło dwieście lat przeleżał w zamrażarce, aby doczekać czasów, gdy jego genetyczna skaza nie będzie się wiązać z przedwczesną śmiercią? Czyżby zamrożeniu uległy także jego paranormalne zdolności? Max pokręcił z niezadowoleniem głową. Pomyślał, że cokolwiek spowodowało ułomność jego niezwykłego daru, na razie nie należało się z nim obnosić, aby oszczędzić sobie dalszych upokorzeń.

Rozważając to, wcisnął jeden z całej gamy guzików na

blacie biurka. Wysunęła się z niego szuflada ze szklanką pomarańczowej musującej cieczy. Mężczyzna pochwycił naczynie i niespiesznie wypił. Co prawda w obecnych czasach jeszcze nie wynaleziono leku na jego chorobę, ale istniało przynajmniej coś, co trzymało ją w ryzach.

Ten przeklęty wadliwy gen z chromosomu szóstego, kodującego białka układu zgodności tkankowej – myślał Max o swoim defekcie, ocierając usta z resztki słonawego napoju.

Naraz łagodne, bładniebieskie światło w pomieszczeniu uległo przyciemnieniu. Oznaczało to koniec pracy na dzisiaj. Max wyświetlił na blacie biurka aktualną prognozę pogody. Znowu zapowiadano kwaśne deszcze. Zdjął biały fartuch i przebrał się w długi czarny płaszcz z połyskującego śliskiego tworzywa. Z kapeluszem w ręku wyszedł na korytarz. Mijał rzędy bliźniaczych przeszklnych drzwi, aż dotarł do windy, którą z trzeciego piętra zjechał na parter.

– Witaj ponownie, Maksimilianie Igłowiczu! – Kokieteryjny głos należał do recepcjonistki Katrin, szczupłej brunetki zawzięcie piłującej wielobarwne paznokcie imponującej długości.

– Igłowiczu? – podchwycił Max. Uśmiechnął się i mocno ściągnął brwi, aby spotęgować wrażenie zdziwienia. – Nie, nie pochodzę z Rosji, próbuj dalej. – Puścił jej oko.

– Ostatnio zamówiłeś na naszej randce boeuf Strogonow, więc pomyślałam...

– To było niezobowiązujące spotkanie towarzyskie, które sama zaaranżowałaś – uściślił mężczyzna, poszerzając jeszcze uśmiech. – A wspomniana potrawa była zamówiona z dedykacją dla miłośniczki długich cienkich plastrów polędwicy

wołowej zasmażanej z cebulką i pieczarkami.

– Och... To miłe, doceniam i wybaczam nawet to, że potrawa została wydrukowana w drukarce 3D. – Tym razem to recepcjonistka puściła oko i jakby od niechcenia, dodała: – Wskoczmy gdzieś znowu razem, Max?

– Może w przyszłym tygodniu – oświadczył leniwie. – Ta moja głodowa pensja... Wiesz, że nawet drukowane potrawy zamawiane na mieście nadwyrężają mój budżet.

– Dzisiejsi mężczyźni... – Katrin przeciągle ziewnęła. – Jestem pewna, że masz u siebie jeden z tych nowszych modeli kochanek robotów, i to jest powód odmowy.

Max wzruszył ramionami. Założył kapelusz i stanął przed drzwiami obrotowymi prowadzącymi na zewnątrz budynku.

– Gdybyś jednak zmienił zdanie, to znasz numer – szepnęła zalotnie recepcjonistka i już poważnym głosem dodała: – Nie zapomniałeś o czymś, Max?

Mężczyzna zastygł przed drzwiami.

– O pocałunku w policzek? – rzucił przez ramię.

– Awaryjna identyfikacja zmiany miejsca położenia, Max – oświadczyła bezbarwnym głosem.

– Jeszcze tego nie naprawili? – Mężczyzna spojrzał w zadumie na drzwi karuzelowe.

– Nie.

Terapeuta okręcił się na pięcie. Podeszedł do białego biurka, za którym siedziała recepcjonistka. Nad blatem ustawił lewą dłoń wnętrzem do dołu. Na biurku błysnęła zielona lampka i dobył się z niego sygnał dźwiękowy.

– Droga wolna, Max... – Kobieta wskazała pilnikiem kierunek na ulice miasta.

Niebawem mężczyzna przemierzał krótki odcinek przestronnego chodnika w drodze do transportu publicznego. Zgarbił się lekko i postawił wysoko kołnierz płaszcza. Była chłodna listopadowa noc. Do tego wiał przenikliwie zimny wiatr, który zaciął rześzystymi kroplami deszczu. Ponurą aurę rozjaśniały setki neonów jarzących się wielobarwnym światłem i reklamujących wszystko, co można sobie wyobrazić. Zawieszono je na dominującej w mieście niskiej zabudowie. Brak wysokościowców był nowym trendem w miejskiej architekturze, mającym zmniejszyć straty wywołane falą uderzeniową w razie nuklearnego ataku. Po drodze Max częściej niż ludzi mijał gęstą sieć kamer, które monitorowały mieszkańców. W powietrzu przemykały niczym trzmiel miniaturowe drony z zadaniem podglądania ludzi w najbardziej ustronnych miejscach.

Tak w dwudziestym trzecim wieku prezentowało się centrum Vancouver i większości miast Ameryki Północnej. Demokracja i niezbywalne prawa jednostki stały się przebrzmiałymi ideami, które trafiły na śmietnik historii. W imię bezpieczeństwa ludzie wyrzekli się wolności. Na całym świecie prym wiodły rządy policyjne, w które wkomponowano technokratyczną strukturę. Do tego granice wpływów wszechwładnych korporacji były często wyraźniejsze niż granice państw.

A same państwa? W ciągu ostatnich dwustu lat cały dawny porządek świata rozsypał się jak domek z kart. Co było tego preludium? Czy wybuch brudnej bomby w Brukseli w połowie dwudziestego pierwszego wieku, który ostatecznie położył kres Unii Europejskiej? Może dopiero postę-

pujący kryzys naftowy, upadek gospodarczy Rosji i całkowita anarchia w tym kraju? A może jednak nuklearny armagedon obu Korei, po którym pozostała z tych państw jedynie kupka radioaktywnego popiołu?

Max ominął kałużę, która umiejscowiła się w leju po bombie, będącym efektem niedawnej serii eksplozji ataków terrorystycznych, jaka wstrząsnęła Vancouver. Następnie wrócił do wspomniania wydarzeń ostatnich dwóch wieków. Pomyślał, że komuś takiemu jak on, kto nagle wręcz zmarłych wstawał w przyszłości, niezwykle trudno było odnaleźć się w aktualnym świecie. Równie trudno było zrozumieć genezę zaistniałych zmian. Choć jeszcze za czasów życia Maxa, przed jego zamrożeniem, czarne chmury już zbierały się nad ludzkością. Każda bowiem akcja rodziła reakcję. Zamachy terrorystyczne w Europie Zachodniej za sprawą islamskich ekstremistów stały się w pewnym momencie codziennością. W końcu rdzenni Europejczycy powiedzieli dość. Do władzy doszły nacjonalistyczne rządy, które prześcigały się w coraz radykalniejszych rozwiązaniach. Islam został w Europie prawnie zakazany, jednak konflikt tylko narastał. Europa i świat islamu pogrążyły się w wyniszczającej wojnie. Cały Bliski Wschód i północna Afryka ostatecznie obróciły się w ruinę. Gdy do wojny z Pakistanem przystąpiły Indie, sztandary z flagą półksiężyca ostatecznie rozerwano na strzępy. Świat islamu skapitulował. W tym czasie Stany Zjednoczone wchłonęły Kanadę i znaczną część Syberii, dzieląc się nią z Chinami. Południowa i środkowa Afryka, podobnie jak Ameryka Południowa, w wyniku serii lokalnych konfliktów stały się ziemią bezprawia. Wśród ogólnego chaosu pozostały

nieliczne enklawy dobrobytu nietknięte zawieruchą wojny, jak Australia czy Nowa Zelandia.

Tymczasem razem z nieliczną grupą przechodniów Max wkroczył na peron. Zamiast pociągu i torów znajdowała się tu gigantyczna rura ustawiona w poziomie i przymocowana do ziemi. Zawierała ona szereg odizolowanych od siebie kapsuł służących zarówno do przewozu towarów, jak i ludzi. Max zajął siedzące miejsce w jednym z takich pojemników i wkrótce mknął z zawrotną prędkością na drugi koniec miasta.

Podróż zajmie kilka minut. W tym czasie prześledzone zostaną dane biometryczne z czipów pasażerów. Szczegółowe skanowanie określi wszelkie parametry życiowe, w tym wskaże możliwość zakażenia jednym z wielkiej liczby nowych patogenów – chorób, jakie nawiedziły świat za sprawą inżynierii genetycznej. Zaawansowane systemy z fotela zbadają fale mózgowe i ocenią nastrój pasażerów. Jednostki przejawiające silne stany depresyjne, lękowe czy zwykły gniew zostaną odizolowane. Dojdzie także do odczytania dialogów przeprowadzonych z innymi ludźmi. Treść rozmów zostanie przeszukana pod kątem kluczowych pojęć, takich jak niezadowolone, krzywda, niesprawiedliwość, terroryzm. Wyśledzone będą nawiązane wbrew prawu znajomości. Bowiem w rzeczywistości powszechnej inwigilacji na nawiązanie każdej nowej bliższej zażyłości należy uzyskać pozwolenie. W otwartej przestrzeni publicznej z nieznanymi osobami dozwolony jest wyłącznie powierzchowny kontakt, żadna głębsza wymiany myśli czy planowanie wspólnych działań. Poznawanie ludzi i uzyskiwanie zgody na pogłębianie kon-